

TO BYŁ SŁUSZNY WYBÓR

*„Nigdy nie zapominaj najpiękniejszych dni Twego życia!
Wracaj do nich, ilekroć w Twoim życiu wszystko zaczyna się walić.”*

Phil Bosmans

Tu wszystko się zaczęło... Wielu wydarzeń niestety już nie pamiętam, inne sukcesywnie przypominają się z każdym przeglądaniem zdjęciem z czasów licealnych – i aż uwierzyć trudno, że tyle działo się w tamtym czasie. Wracając wspomnieniami do czasów szkolnych z sentymentem myślę o

tym, co było (nie są one tak odległe). Jest maj 2002 r., czas egzaminów gimnazjalnych (nasz rocznik pisał je jako pierwszy). Już wtedy wiedziałam, że niedługo będzie trzeba podjąć ważną decyzję, wybór szkoły średniej... To trudny wybór, od tego zależy jak potoczą się moje dalsze losy. Padło na



Werynie; blisko, ładne otoczenie i dużo znajomych. Na początku myślałam o „ogólniaku”, jednak to z rodzinną miejscowością związałam swoją przyszłość. Trafiłam do klasy pierwszej liceum profilowanego o profilu usługowo-gospodarczym „LPuę”, której wychowawczynią była Bożena Twardowska – nauczycielka geografii. Klasa była o tyle specyficzna, że było w niej tylko trzech chłopaków (w drugiej klasie odpadł 1 i zostało 2) . Po pierwszym dniu pobytu w szkole myślałam: „Co ja tu robię – przecież to nie mój świat, jakaś inna bajka, jacyś dziwni ludzie”. Na szczęście pozory mylą – minął pierwszy dzień,

drugi, trzeci ... i okazało się, że w klasie mamy sympatyczne koleżanki i kolegów, a nauczyciele są po prostu... życzliwymi ludźmi.

Myślę, że najważniejsza była atmosfera panująca między nami – pełna serdecznej przyjaźni. Nigdy nie nudziliśmy się na lekcjach dzięki nauczycielom, którzy potrafili nas zaciekawić swoimi metodami pracy (o dziwo nie było tablic interaktywnych, komputerów w każdej sali, a projektor był na całą szkołę jeden). Często wprowadzali na swoich zajęciach elementy humoru. W ten sposób łatwiej nam było przetrwać dni żmudnej nauki, tygodnie wypełnione sprawdzianami, kartkówkami i wypracowaniami. Warto było znieść te wszystkie trudy, aby móc przychodzić tu każdego dnia i uczestniczyć w życiu szkoły i mojej klasy.

Nauczyciele, im dużo zawdzięczam, dali mi dużo „życiowych” lekcji. Do tej pory w pamięci przywołuję powiedzenia i określenia. Najlepszy w nich był p. Bolesław Krzysztofiński, każdy z nas idąc na fizykę czuł lekki strach, na każdej lekcji „pytanie”, albo sprawdzian, ale profesor rozładowywał atmosferę już na początku, zgłaszając brak zeszytu można było usłyszeć: „sprawa gajowego i pieska jego”. Żarty „trzymały” się również p. Wiesława Starca. Z wszystkimi można było pożartować, niektórym robiliśmy „kawały”. Pamiętam o p. Jolancie Nowak, uczyła przedmiotów zawodowych, piła duże ilości kawy, próbowaliśmy jej dosypywać do kawy różnych rzeczy np. kredy itp. Podczas mojej nauki w szkole zmienił się również dyrektor, został nim Stanisław Olszówka, oj mieliśmy obawy.... Pamiętaliśmy go jako zasadniczego nauczyciela, nie przyjmującego do wiadomości żadnych uwag. Uczył nas przedsiębiorczości, do tej pory po nocach śnią mi się: „burze mózgów”, „biznes plany” i „schematy myślenia”. Zostaliśmy pozytywnie zaskoczeni... Pan Dyrektor „na stołku” stał się innym człowiekiem.... pozwalał nam decydować w wielu kwestiach, zostawiał nam otwartą „furtkę”. Wicedyrektorem zaś został p. Witold Cesarz (katecheta), sympatyczny, przyjazny uczniom, przez wszystkich lubiany.

Ale nie z wszystkimi było tak kolorowo. Był pan od historii... uczył, ale niestety nie daliśmy się uczyć. Byliśmy klasą niezdyscyplinowaną, nie słuchaliśmy. Profesor wpisywał uwagi, do dziś w głowie mam ich treść: „chodzi po klasie i nie chce usiąść”, „je na lekcji”. „Pupilków” nie było, ale kto umiał został doceniony. Biologia i chemia też była ciężka, trzeba się było uczyć!). I choć czasami pojawiały się łzy i złość, bo już nie dawaliśmy rady to dziś wiemy, że bez takich sytuacji nasz życie nie byłoby tak barwne jak dziś i pozbawione wspomnień.

Jak naprawdę wyglądała nasza codzienność w murach? Można by rzec, że naszym życiem były przede wszystkim przerwy – to na nich poznawaliśmy się bliżej. Był to czas na swobodne rozmowy, żarty, czy złapanie oddechu między jedną, a drugą lekcją. To był nasz świat, nasze „szkolne życie

towarzyskie”. Jakże względny jest czas – wtedy 45 minut lekcji to była wieczność, dziś wydaje mi się, że to tylko chwila. Podsumowując 3 lata spędzone w szkole, uważam, że były one dla każdego z nas niezwykle ważne. Był to przecież okres wchodzenia w dorosłe życie!

W połowie drugiej klasy zorganizowaliśmy z wspólnie z równoległymi klasami półmetek. Odbył się on w szkole, tańczyliśmy na sali gimnastycznej, poczęstunek był w klasie. Impreza była bardzo udana. Ale nie obyło się oczywiście bez problemów... została uszkodzona umywalka. W poniedziałek trzeba było pójść do dyrektora i zgłosić... Dyrektor Kubiś przyjął to ze spokojem i wyrozumieniem, oczywiście obiecaliśmy pokrycie szkód. Jednak u pani wicedyrektor nie było już tak łatwo... Było minęło i nie wróci.... choć pewnie niektórzy przeżyć chcieliby to raz jeszcze.

Matura – pierwszy poważny egzamin w życiu. Później tych egzaminów było znacznie więcej! Pierwsze poważne decyzje przez nas podejmowane – jaki przedmiot będziemy zdawać na maturze i co chcemy studiować, z czym chcemy wiązać naszą przyszłość ...? Niezapomniana studniówka, która była bardzo udana. Wszyscy wspaniale się bawili do białego rana. Poza tym to był czas osiemnastek – prawne wejście w dorosłość, ale dla nas oczywiście powód do zabawy. Każdy z nas przynosił torto do szkoły, by wspólnie świętować ten ważny moment życia, a potem szliśmy na klasowe imprezy, a tam świętowaniu nie było końca. To były piękne czasy.

Nasza klasa to jak mawiali „nasi” chłopcy: babiniec. Każdy z nas po szkole obrał swoją drogę, większość jest poza granicami kraju, pozakładaliśmy rodziny. Mamy wśród nas „klasowe” małżeństwo: Ankę i Kamila, Eweliny już z nami nie ma, zginęła w wypadku samochodowym. Zgrana z nas paczka była. Zagrożeń na koniec roku były znikome ilości. Klasa od początku do końca liczyła tyle samo osób (wyjątkiem był Bartek, który ze względów zdrowotnych nie skończył z nami szkoły). Nie mieliśmy problemów z nauczycielami. A w przypadku zagrożenia stawialiśmy za sobą murem. Taka była nasza klasa, nasza mała społeczność. Miło było każdego dnia spotkać ludzi, którzy byli przyjaźnie do siebie nastawieni. Organizowaliśmy wycieczki, braliśmy czynny udział w życiu szkoły. Marta śpiewała w szkolnym zespole, ja byłam w składzie samorządu szkolnego. Wszyscy wiedzieli, która to „LPug”. Razem chodziliśmy na wagary, jak cała klasa to cała. Nikt się nie wyłamywał. Trudno było się nam rozstać, bo przeżyliśmy wiele pięknych chwil.

Dziś wiem, że to dzięki tej szkole osiągnęłam to, co mam. To miejsce, ludzie pozwoliły mi na osiągnięcie sukcesu... Może nie zawodowego, bo na ten muszę jeszcze pewnie poczekać (!), ale moim sukcesem jest mąż i dwóch cudownych synów. To ta szkoła nauczyła mnie szacunku, wzajemnej życzliwości. To tutaj spotkałam swoją miłość. To stąd wyniosłam to kim jestem.

Do szkoły wróciłam, w 2006 roku odbywałam staż, byłam współorganizatorem Zjazdu Absolwentów z okazji 60 lecia szkoły. W tym roku powróciłam, tym razem na 70 lecie szkoły.

Oj, można by tak pisać i pisać bez końca ...Na koniec chciałabym powiedzieć: „Dziękuję za te 3 lata” wszystkim nauczycielom, którzy włożyli trud w naszą edukację, a najbardziej p. Barbarze Oślizło– za biologię, p. Wiesławowi Starcowi – za chemię, p. Justynie Winiarskiej – za niemiecki, p. Elżbiecie Grabiec-za polski. To dzięki wiedzy przekazanej przez te osoby było mi dużo łatwiej ukończyć studia. To dzięki Nauczycielom moja codzienność toczy się między tym, co jest teraz – a tym, co było kiedyś!